

B
WF
UW

7310

STANISŁAW PIOTROWSKI.



STUDJA
SOCJOLOGICZNE.

CZEŚĆ I.

POWSTANIE SOCJOLOGJI, JEJ ZADANIA,
STOSUNEK DO POLITYKI I PRZYSZŁOŚĆ.

(Naukowe podstawy orędzia prezydenta
Wiisona z dnia 24 stycznia 1917 r.).



W WARSZAWIE
E. WENDE I SPÓŁKA.
KRAKÓW – S. A. KRZYŻANOWSKI.

<http://rcin.org.pl>

STUDJA SOCJOLOGICZNE.

~~494~~
~~24~~

KSIĘGARNIA E. WENDE I SP.

posiada na składzie tegoż autora:

	M. r.
Teorja wartości K. Marxa (1891)	1 25
Syndykaty przemysłowe (1893)	1 50
Przesilenie cukrownicze w Niemczech (1895)	1 25
Podatek czy monopol? Stanowisko producenta cukru w systemie opodatkowania. Warszawa, 1895	— 75
Wspólna wartość ziemiska w gminie wielkorosyjskiej (1902)	5 —
Technika i Polityka. Warszawa, 1906	— 40
Uwłaszczenie robotników	— 15
Wywłaszczenie przedsiębiorcy	— 15
Dyktatura proletariatu	— 15
Strajk mularski i wartość pracy	— 15
Bezrobocie powszechne (1906)	— 50
Dla lepszej przyszłości (1908)	— 65
Praca i Zarobki (1914)	— 75

STANISŁAW PIOTROWSKI.



STUDJA
SOCJOLOGICZNE.

CZEŚĆ I.

POWSTANIE SOCJOLOGJI, JEJ ZADANIA,
STOSUNEK DO POLITYKI I PRZYSZŁOŚĆ.

(Naukowe podstawy orędzia prezydenta
Wilsona z dnia 24 stycznia 1917 r.).



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

W WARSZAWIE
E. WENDE I SPÓŁKA.
KRAKÓW - S. A. KRZYŻANOWSKI.



7310

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.
Warschau den 4. 6. 1917. T. № 5887. Dr. № 321.

H-123063

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

I.

Socjologia, jako odrębna gałąź wiedzy, poszukująca praw rządzących zjawiskami społecznymi, zrodziła się w umyśle Augusta Comte'a w latach 1815—1830, w okresie czasu, zwanym w Europie epoką reakcji, a we Francji—epoką restauracji Burbonów. Nie można dobrze zrozumieć zasadniczych podstaw socjologicznej teorii Comte'a, ani głównego celu jego pracy, bez wnikięcia w atmosferę tej dziwnej epoki, w której—jak się wyraził jeden z ówczesnych mężów stanu—„Europa żyła na wulkanie“.

W jesieni 1815 r. wysłano Bonapartego na wyspę Ś-ej Heleny; po dziesięciu latach prawie bezustannych wojen Europa odetchnęła. Główny pogromca znieawidzonego korsykanina, syn księżniczki anhalckiej, cesarzowej Rosji Katarzyny II i księcia holsztyńskiego, Piotra III, czystej krwi Niemiec, uczeń francuskiego encyklopedysty La Harpe'a — cesarz Aleksander I, w charakterze „anioła pokoju“, zawarł 26 września t. r. z cesarzem Austrii i królem pruskim t. zw. „święte przymierze“. Europa miała być odtąd rządzona zgodnie z zasadami „religji boskiego Zbawiciela“. Panujący mieli bronić religji, pokoju i sprawiedliwości w duchu braterstwa, a trzech zawierający przymierze monarchowie, jako przedstawiciele Opatrzności, mieli kierować swemi narodami, jako członkami jednej rodziny, przyznając, że żaden naród chrześcijański nie ma właściwie innego monarchy jak Tego, w którym spoczywa cały skarb miłości, poznania i rozumu.

Ludy miały być zatem dalej rządzone przez monarchów „z Bożej łaski“, bez żadnych ograniczeń i bez żadnej kontroli.

Nadzieja jednak powrotu do stanu przedrewolucyjnego, do starych porządków, do „ancien régime“, okazała się płonna. Powracający na tron francuski Ludwik XVIII „dał“ Francji konstytucję — „charte“. Władzę prawodawczą miał król z Izbą parów (w części przez rząd mianowanych, w części dziedzicznych) i z Izbą deputowanych, przez naród wybieranych; a chociaż co lat kilka zmieniano prawo wyborcze i prawo prasowe, chociaż twierdzono, że konstytucja przez monarchę „dana“ może być przez niego odebrana, — konstytucja trwała, i ani Ludwik XVIII, ani jego następca Karol X nie ośmielili się jej odebrać.

Najbliższe ich otoczenie, powracający z zagranicy emigranci-arystokraci marzyli o powrocie do starego porządku: probowali, jako stan uprzywilejowany, nie płacić podatków i pociągać włościan w swych dobrach do powinności. Wybiрана pod naciskiem rządu, kleru i szlachty Izba deputowanych często była mniej liberalna, bardziej „królewska“ (royaliste) niż król i Izba parów, ale ogół narodu tak mocno zżył się z wolnością i z prawem jawnej kontroli władzy, że zniesienie konstytucji groziło nową rewolucją—a tej obawiali się wszyscy.

Mimo wysiłków „świętego przymierza“, ten sam duch „liberalny“ panował w całej Europie. „Totus mundus stultizat et vult habere novas constitutiones“—cały świat zgłupiał i chce mieć nowe konstytucje — powiedział cesarz austriacki, Franciszek, w r. 1820 do deputacji węgierskiej. Drobnymi władcy niemieccy, ze strachu, jeden po drugim dawali swym państewkom konstytucje: książe sasko-wejmarski w 1816 r., król bawarski i wielki książe badeński w 1818 r., król wirtemberski w 1819 r. Popęd do wolności i poczucie narodowości, obudzone przez rewolucję francuską i wojny Napoleona, nurtowały całą Europę. Tylko kierownicy „świętego przymierza“ byli w zasadach swych niewzruszeni. Liberalizm Aleksandra I topniał powoli, ale stale; w Prusiech, w 1818 r., odroczone spełnienie obietnicy wprowadzenia konstytucji, uczynionej w 1815 r., a rządzący Austrią pierwszy minister, książe Metternich, sprawiał funkcje wszecheuropejskiego zandarma, śledząc i tępiąc wszędzie najłżejsze objawy liberalizmu.

Zdaniem ks. Metternicha „Europa była chora“. Zwoływał też ciągle konsylja, kongresy i zjazdy mężów stanu

i dyplomatów: w Akwizgranie (1818), Karlsbadzie (1819), Opawie (1820), Laibachu (1821) i Weronie (1822). Mimo to rewolucje wybuchały ciągle: na Nowy Rok 1820 w Hiszpanji, w lipcu t. r. w Neapolu, w 1821 r. w Królestwie Sardyńskiem i w Portugalji. Na mocy postanowień kongresów wojska austrijackie przywracały porządek w Neapolu, a wojska francuskie w 1823 r. w Hiszpanji. W r. 1821 wybuchło powstanie w Rumunji i Grecji, a „święte przymierze“ narodów chrześcijańskich nie było przychylnie tej próbie chrześcijan wybicia się z pod jarzma mahometańskiego; uważano to za objaw rewolucyjnego liberalizmu.

Powstanie greckie popierała cała liberalna Europa. Wbrew swym zamiarom, wielkie mocarstwa zmuszone były wdać się w tę sprawę i wymóżyć na Wysokiej Porcie uznanie niezależności państwa greckiego.

Prześladowanie wszelkich objawów wolnościowych wpełdziło życie polityczne tej epoki pod ziemię. Cała Europa spiskowała. We Włoszech roilo się od „karbonarów“, którzy w Neapolu zawarli sojusz z bandytami. We Francji 18000 usuniętych na pół żołdu oficerów Wielkiej Armji spiskowało bezustannie. W ciągu trzech lat—1819 do 1822—wykryto ośm spisków wojskowych. Spiskowali we Francji wszyscy: rojaliści — celem zwaleni konstyucji, liberaliści — w jej obronie, a pragnący tylko spokoju Ludwik XVIII twierdził, że brat jego i przyszły następca, hrabia d'Artois, przed rewolucją spiskował przeciw Ludwikowi XVI, obecnie spiskuje przeciw bratu i będzie spiskował przeciw własnemu rządowi, gdy królem zostanie.

Europa była istotnie chora. Nie mogła się uspokoić po wstrząśnieniach ostatnich lat 25-u. Wstrząśnienie było istotnie i gwałtowne, i głębokie, i geograficznie szerokie; była to może najsilniejsza ze wszystkich burz od epoki wędrówki narodów. Cała dotychczasowa organizacja społeczna i polityczna — mówi jeden z historyków tej epoki — w krajach od ujścia Tagu do Wołgi, od Laponji do Sycylji rozpadała się w gruzy. Najstarsze, wiekami wyrobione instytucje zwalono; najtrwalsze i najświętsze — zniszczono; stosunki potęg państwowych przesunięto; drogi pokojowej wymiany dóbr zmieniono; jednocześnie teorie polityczne XVIII w., w imię których zrujnowano stary porządek, zbankrutowały doszczętnie,

a na ich miejsca nie postawiono nowych. Rojaliści i kler palili na stosach dzieła Voltaire'a i Rousseau'a, a nowe, tanie wydawnictwa tych dzieł rozchwytywano. Wsteczność i postęp, jak dwa burzliwe a sprzeczne prądy walczyły z sobą na śmierć i życie, a, jak sądzono, kompromisu między nimi być nie mogło.

Nawet konstytucjonalizm, ta — zdaniem Montesquieu'go — najlepsza, w gajach starożytnej Germanji zrodzona, a w Anglii przechowana forma rządu nie wywoływała zachwytu. Z oburzeniem wnیکano głębiej w rzeczywiste stosunki ówczesne Angliji. Nędza wzrastała tam tak szybko, że w ciągu lat 15-u (1801 do 1816) podatki gminne na biednych podniosły się z 4 na 7 milionów funtów sterlingów. Gwałtowne wprowadzenie motorów parowych i maszyn do manufaktur pozbawiło zarobku i środków do życia dziesiątki tysięcy przedarzy i tkaczy. W ciągu lat 4 (1815—1819) liczba przestępstw podwoiła się, a gminy wynajmowały, a raczej sprzedawały sieroty i dzieci nędzarzy, utrzymywanych przez gminę, przedsiębiorcom do robót w fabrykach. Za dwieście różnych przestępstw, między nimi za kradzież przedmiotu wartości wyżej 5 szylingów, groziła winnemu kara śmierci, wskutek czego przysięgli często uniewinniali złodziejąw.

Izba gmin nie była przedstawicielką narodu, ale młodszą reprezentacją wszechwładnej arystokracji. Prawo wyborcze do tej Izby opierało się na średniowiecznych przywilejach, danych pewnym gminom przez panujących. Wielkie, nowopowstałe centra przemysłowe nie miały praw wyborczych, a 204 małych, upadających, „zgniłych“ gmin wybierało posłów do Parlamentu. Dwie z takich gmin miały po dwa domy; 46 gmin miało mniej niż po 200 wyborców, 19 gmin wyborczych mniej niż 100, a 40 okręgów mniej niż po 50 wyborców. Wielcy właściciele ziemscy wybierali bezpośrednio 97 członków Izby gmin, pośrednio 70. Książę Norfolk rozporządzał 11-ma, lord Lonsdale 9-u krzesłami. W hrabstwie York wybory zależały od lorda Rockingham. Ideał Montesquieu'go w gruncie rzeczy był zgniły.

Zastosowanie jego we Francji w latach 1815—30 nie wzbudzało zaufania. Prawo wyborcze ulegało ciągłym zmianom, wolność druku co lat parę ograniczano, a teoria, że konstytucja, nadana (octroyée) przez monarchę, może być przez

niego odebrana, była przez rojalistów jawnie głoszona i podnoszona jako jedyny środek zapobieżenia rewolucji i usunięcia trwającej od lat 40 anarchji.

Dlatego też, gdy w roku 1824 Ludwik XVIII zamknął oczy, a na tron wstąpił brat jego, „wieczny spiskowiec“, Karol X, który nie miał swego wstrętu do konstytucji i w 1829 r. powołał do ministerjum znanego reakcjonistę ks. Polignaca, w towarzystwie znanych wsteczników, ogół zrozumiał, że rewolucja jest nieunikniona. Wierzono też, że szanse jej powodzenia wzrosły, gdyż po śmierci Napoleona w r. 1821 bonapartyści połączyli się z liberałami dla obrony zagrożonej wolności. Jak wiadomo, rewolucja wybuchła w lipcu r. 1830, a zaledwie zaprowadzono nowy porządek, zjawilo się przekonanie, że nie jest ona ostatnią. Anarchja trwała dalej.

II.

Wśród tej niepewności jutra, wśród tego zamętu i politycznej anarchji była jedna tylko sfera życia, w której pracowano nieustannie, bez wahań i cofnięć, idąc ciągle naprzód: sfera badań w naukach ścisłych. Ani burza rewolucyjna, ani epopea wojen napoleońskich, ani katastrofa Bonapartego nie mogły przerwać tej pracy. Matematyka kwitnęła, nauki przyrodnicze rozwijały się, fizyka szła naprzód, chemja od czasów Lavoisiera stawała się osobną gałęzią wiedzy. Cuvier, Buffon, Lamarck budowali zoologję, Jussieu i Decandolle botanikę, Bichat i de Blainville kładli podstawy fizjologii, a ten ostatni tworzył ogólną naukę o życiu, dając jej nazwę biologji.

Wszystkim stał żywo w pamięci ten typ niestrudzonego pracownika na polu naukowem, jakim był nieszczęśliwy Condorcet, który, ukrywając się przed siepaczami Konwentu, pisał na strychu „Szkic historycznego obrazu rozwoju umysłu ludzkiego“ i wyraził w nim przekonanie, że „jeżeli człowiek „może przepowiedzieć z zupełną prawie pewnością zjawiska, „których zna prawa, jeśli nawet, nie znając tych praw, może „na zasadzie doświadczenia przewidzieć z dużem prawdopodobieństwem wypadki przyszłości, to dlaczegożby uważać „za przedsięwzięcie chimeryczne wskazanie z pewnem prawdopodobieństwem obrazów przyszłych dziejów ludzkości, „oparte na rezultatach jej historji? Jedyną podstawą wiary

„w nauki przyrodnicze jest myśl, że prawa ogólne, nam „znane, które rządzą zjawiskami wszechświata, są konieczne „i stałe, dlaczegoż więc zasada ta miałaby być mniej prawdziwą w zastosowaniu do rozwoju zdolności intelektualnych „i moralnych człowieka, niż w innych działaniach natury?“

Myśl naukowego poszukiwania praw, rządzących rozwojem umysłowości, moralności, a tem samem i politycznym rozwojem narodów, wisiała w powietrzu. Potrzeba stworzenia naukowej podstawy dla działań politycznych była nagląca. Należało usunąć koniecznie anarchję polityczną, gnębiącą Francję od lat 40.

Chęć stworzenia dla polityki naukowego fundamentu, takiego, jaki technice dawały fizyka i chemja, a medycynie rodzająca się biologja, prowadziła koniecznie do stworzenia fizyki socjalnej — Socjologii. Urzeczywistnieniem tego zamiaru był „Kurs filozofji pozytywnej“ Augusta Comte'a.

Pytanie, czy Kurs ten jest systematem filozoficznym i jaką ma wartość z tego punktu widzenia, pozostawimy bez odpowiedzi, tem więcej, że dla odpowiedzi na to pytanie należałoby rozstrzygnąć pytanie inne: czem jest właściwie filozofja? a to drugie pytanie nie jest podobno dotąd stanowczo rozstrzygnięte. Dla nas, z socjologicznego punktu widzenia, Kurs filozofji pozytywnej jest odpowiedzią na dwa pytania, które dręczyły całą Francję w epoce Restauracji: dlaczego Rewolucja 1789 r., która tyle ofiar pochłonęła, do której naród francuski tak długo się przygotowywał i którą kierowało tak wiele znakomitych umysłów, nie wydała oczekiwanego rezultatu? — a powtóre, czy dla polityki przyszłej narodu nie da się stworzyć naukowego fundamentu, na której oparta polityka zapobiegłaby na przyszłość katastrofom rewolucyjnym?

W umyśle Comte'a obie te kwestje są ściśle związane. Odpowiada on na nie w zakończeniu lekcji 55-ej (tom IV, str. 410¹⁾). Obiecuje on tam, że w lekcji 57-ej ukończy „całość historycznego rozbioru epoki (rewolucyjnej), która dotąd nie mogła wyrazić całkowicie swego prawdziwego charakteru, gdyż mając za zadanie bezpośrednio zreorganizować społeczeństwo, nie znalazła dotąd teorii (doctrine), która miała-

¹⁾ Wydania Schleichera 1908 r.

by kierować jej rozwojem, i ten brak teorii wyłącznie wywołuje wadliwe przedłużenie negatywnej tymczasowości“.

Usunąć tę tymczasowość, dać naukową podstawę polityce może tylko — jak sądzi Comte — nowa nauka, którą stworzyć należy: fizyka socjalna, Socjologja. Stosunek jej do polityki ma być taki sam, jak świeżo przez Blainvillę stworzonej biologji do medycyny.

Potwierdzeniem tego przekonania jest początek lekcji 46-ej, która ma tytuł: „Wstępne uwagi polityczne o konieczności i potrzebie fizyki socjalnej na zasadzie gruntownej analizy obecnego stanu politycznego“. Mówi tu wyraźnie: „Porządek i postęp, które starożytność uważała jako zasadniczo „sprzeczne, stają się z natury cywilizacji nowożytnej coraz „więcej dwoma jej zarówno koniecznymi warunkami; ich ścisły „a nierozdzielny związek stanowi cechę zasadniczą i charakterystyczną, trudność i główny ratunek każdego systematu „politycznego. Żaden porządek rzeczywisty nie może się dziś „utwierdzić, a tem samem trwać, jeśli się nie jednoczy szczerze z postępem; żaden wielki postęp nie może się skutecznie „nie dokonać, jeśli nie dąży ostatecznie do widocznego utrwalenia porządku“. Wszystko, co zasada się wyłącznie na jednej tylko z tych zasad, wywołuje instynktowy wstręt, i dlatego polityka pozytywna charakteryzować się będzie zdolnością wykonania tego podwójnego wskazania; porządek i postęp będą w niej dwoma podstawami nierozłącznymi i koniecznymi tej samej zasady, podobnie jak zasady życia i organizacji w biologji, z której one w oczach nauki widocznie pochodzą.

Od pół wieku — mówi dalej Comte — wszystkimi usiłowaniami do wprowadzenia porządku kierował duch wstecznictwa, a główne wysiłki ku postępowi prowadził duch anarchji (rewolucji). Wyrzuty, jakie dziś sobie czynią partje skrajne, są, na nieszczęście, zupełnie zasłużone; społeczeństwo obraca się w błędnem kole, i nie widzimy innego wyjścia, jak tylko jednomyślną przewagę jakiejś teorii, opartej jednocześnie na ideach porządku i postępu.

Comte wierzy mocno, że filozofja pozytywna w tej swojej części, którą on nazywa fizyką socjalną, Socjologją — stworzy taką teorię, stworzy cały system pojęć naukowych nowych, których nawet nie naszkicował dotychczas żaden filozof,

i przez to usunie tę „anarchję“ w sferze umysłowej, dotyczącej zjawisk społecznych, która jest źródłem anarchji moralnej i politycznej. Fizyka socjalna ma dać pożytek ważny i realny: usunie rewolucyjne skłonności nowożytnych społeczeństw. Zarówno obrońcy, jak burzyciele starego porządku (rojaliści i liberalni) są niezdolni do stworzenia nowej organizacji społecznej, która nie może być ani wsteczną, ani anarchiczną, ale musi być opartą na podstawach naukowych.

Fizyka socjalna zajmuje większą połowę „Kursu filozofji pozytywnej“ (tomy IV, V, VI, stronic 1352). Filozofja matematyki, astronomji, fizyki, chemji i biologji stanowi pierwszą, mniejszą połowę Kursu (tomy I, II i III, stronic 1230, w wydaniu 1907/8 roku).

Wobec tego twierdzić możemy, że „Cours de philosophie positive“ jest przede wszystkim pracą polityka-teoretyka, że głównem jej zadaniem było dać naukową podstawę reorganizacji stosunków społecznych i politycznych, a cała filozofja pozytywna była tylko przygotowaniem, rusztowaniem do budowy teorii, doktryny politycznej.

III.

W „Kursie filozofji pozytywnej“ Comte szkicuje tylko główne zasady socjologii: określa jej przedmiot, stosunek do innych gałęzi wiedzy, zajmuje się szczegółowo metodą badania, wskazuje główne zasady, a już nawet co do przyszłego jej podziału na statykę i dynamikę zastrzega, że jest on tymczasowy, i sądzi, że podział taki dopiero po rozwinięciu się całej nauki przeprowadzony być może, a kończąc swą pracę, zapowiada wydanie pracy obszernej, poświęconej filozofji politycznej. Kurs pojawił się oddzielnymi tomami w latach 1830—1842.

W 10 lat potem (1851—4) pojawiła się zapowiadzana praca pod tytułem: „Système de politique positive, ou traité de sociologie, instituant la religion de l'humanité“. Comte rozwija tu dalej zasady socjologii i wskazuje, jak mają być stosowane w praktyce.

Praca ta była tak strasznie nieudana, że wielu zwolenników Comte'a nie wahało się uważać jej za plód umysłu chorego. Ułatwił tę opinię fakt, że Comte w młodości, w r. 1826, już raz przechodził chorobę nerwowo-mózgową,

na którą leczono go w zakładzie obłąkanych. Czy stan umysłu Comte'a w ostatnich latach jego życia, mianowicie od r. 1845, był normalny, czy patologiczny, to orzec trudno, ale już w r. 1842, wydając VI-y, ostatni tom Kursu, zaopatrzył go w „Przedmowę osobistą“, noszącą wyraźne objawy manji wielkości i manji prześladowczej. Mówi o sobie, jako o najznakomitszym społecznym filozofie, uważa się za ofiarę zazdrości naukowych mierności, skupionych koło tak zwanej Akademji Nauk, które to mierności przez nikczemne intrygi pozbawiły go chleba. Ile w tem było prawdy—wykryć trudno, faktem jest, że ówczesny świat naukowy francuski traktował Comte'a i jego dzieła z najwyższą niechęcią.

Naukowe pisma perjodyczne francuskie nie podawały nawet wzmianek o pojawieniu się pojedynczych tomów Kursu, a pierwsza krytyka poważna pierwszych tomów Kursu pojawiła się w Anglii; napisał ją w 1842 r. w „Edinburgh Review“ fizyk Brewster. Dopiero, gdy w 1843 r. J. S. Mill w „Systemie logiki“ nazwał Comte'a pierwszorzędnym myślicielem i największym z tych, którzy próbowali stworzyć filozofję indukcyjną—Comte został zaliczony do europejskich znakomitości naukowych, a jego „Kurs filozofji pozytywnej“ do rzędu poważnych prac filozoficznych. Dziś żaden historyk filozofji nie może pomijać milczeniem tego dzieła, stanowiącego podwalinę socjologii.

Żyjąc w takich warunkach, Comte, mimo wybitnej i uznanej wiedzy matematycznej, nie mógł doprosić się o katedrę matematyki; zrobiono go tylko repetytorem i członkiem komisji egzaminacyjnej w szkole politechnicznej. Głównym środkiem do życia były prywatne lekcje matematyki, tak, że były lata, w których musiał przyjmować wsparcie od swych angielskich protektorów — przedewszystkiem od J. S. Milla. Nic więc dziwnego, że wzmiankowana „Przedmowa osobista“ i wogóle cały VI tom Kursu pełne są wyrzutów i wprost obelg pod adresem Akademji Nauk i całego świata naukowego francuskiego.

W tych warunkach przychodząca na świat Socjologia miała odrazu wrogów nieprzejednanych, a że tak ogół Kursu jak i Socjologia nie były bez poważnych błędów, niekonsekwencji i sprzeczności, napaść była łatwa, i zarówno „Fi-

lozofji pozytywnej“ jak i „Socjologii“ zaprzeczono prawa bytu. Krytyka twierdziła, że filozofja pozytywna nie jest filozofją, a socjologia jako nauka istnieć nie może.

Prócz tego ukazanie się Socjologii wywoływało w sferze nauk moralnych i politycznych zasadniczą rewolucję, którą niełatwo było przeprowadzić. Filozofja moralna (Etyka) i nauka o państwie zrodziły się w Grecji, nauka prawa rozwinęła się w Rzymie — liczyły więc tysiące lat istnienia, jako odrębne, niezależne gałęzie wiedzy. Tak samo za odrębną, samodzielną gałąź wiedzy uważała się świeżo, przy końcu XVIII w., powstała Ekonomja polityczna, ściśle związana z nauką finansów. Do całego tego świata nauki Socjologia miała wprowadzić reformę zasadniczą. Podług Comte'a miała być dla nich wszystkich filozofją, nauką najwyższą, miała dać im podstawę, wskazywać metodę i kierunek ogólny, syntetyzować i kontrolować wyniki ich szczegółowych badań i przyprowadzać te wyniki do harmonji. Z drugiej strony — miała ona być podstawą dla wszelkiej polityki zarówno wewnętrznej — co do organizacji społecznej i politycznej, jak i zewnętrznej — co do stosunków międzynarodowych i między państwowych; a w tym celu — dodamy od siebie — musiała się zająć krytyką teorii bieżących, wypracowanych przez specjalne nauki społeczne — często jednostronnych i fałszywych.

Nic więc dziwnego, że wprowadzenie do ogólnego systemu wiedzy Socjologii, jako najwyższej nauki o społeczeństwie, jako filozofji wszystkich nauk społecznych, spotkało się z zaciętą opozycją w sferach naukowych, zajmujących się etyką, prawem, ekonomją polityczną, finansami i polityką. Comte twierdził, że prawa fizyki socjalnej, socjologii, są równie pewne i niezmienne, jak prawa fizyki ogólnej. Ułatwiło to opozycji zasadnicze zarzuty przeciw Socjologii.

Twierdzono — nie znając tych praw — że praw takich, stałych i niezmiennych, być nie może, bo w zjawiskach społecznych działa nieznaną w fizyce ogólnej czynnik woli ludzkiej, który wyłącza wszelką myśl o prawach niezmiennych, a jednocześnie twierdzono o wiele słuszniej, że nie można dyscyplin naukowych, istniejących od wieków i mających konieczne codzienne zastosowanie w praktyce, podciągać

pod zasady nauki właściwie nieistniejącej, pod zasady, których niema i może nigdy nie będzie.

Opozycja panowała we wszystkich sferach akademickich i uniwersyteckich całej Europy, najenergiczniejsza jednak w Niemczech. Panujący tam w pierwszej połowie XIX w. wysoce subiektywny kierunek filozofji był w stanowczej sprzeczności z każdą filozofją, opartą na obserwacji faktów i indukcji.

Mimo tej niepozbawionej pozorów słuszności opozycji, dziecko Comte'a żyło, rosło i zyskiwało coraz więcej zwolenników i pracowników. Od środka XIX w. pojawiały się coraz częściej prace, czy to obejmujące całość socjologii, czy też pojedyncze jej działy, bądź monografie, dotyczące poszczególnych kwestji socjologicznych. Przełomową epoką dla socjologii było ukazanie się „Zasad socjologii“ Herberta Spencera (1876—96). Wyłożone językiem przystępnym, zrozumiałym dla każdej średniej inteligencji, „Zasady“ zrobiły socjologję nauką popularną, a nawet modną. Prace Schöfflego, Gumpłowicza, de Robertego, Tarde'a, Dürkheima, Espinassa, Wormsa i wielu innych dowiodły, że socjologia jest nauką, mającą warunki życia, że wykreślić jej z systemu nauk już niepodobna.

Niemajął też do rozwoju socjologii przyczynił się socjalizm. Ujmując społeczeństwo z jednej tylko, wyłącznie ekonomicznej strony i rozbierając kwestje społeczne z punktu widzenia interesów jednej tylko klasy społecznej—robotników, socjalizm, a szczególnie t.zw. marksowska szkoła socjalizmu musiała wywołać krytykę, domagającą się badania społeczeństwa ze stron różnych i z punktu widzenia interesów całości społeczeństwa. Socjalizm zmusił ogół do głębszego wniknięcia w naturę społeczeństwa, do rozbioru warunków jego istnienia i dalszych postępów cywilizacji, do zastanowienia się nad pytaniem: czy słuszną jest rzeczą przy badaniu zadań i rozwoju społeczeństw ograniczać się do jednej tylko kwestji ekonomicznego dobrobytu jednej tylko klasy robotników fabrycznych?

Dziś spór o to, czy socjologia, jako nauka, ma prawo bytu, należy do historii, zdecydowało go ostatecznie powstanie w całej Europie całego szeregu Towarzystw socjologicznych, t. j. stowarzyszeń ludzi nauki, mających na celu

rozwój socjologii. Pierwsze z tych Towarzystw powstało w 1893 r. w Paryżu. Za przykładem Francji poszły Włochy, Anglja, Węgry, Hiszpanja, a gdy w 1909 r. zawiązało się Towarzystwo socjologiczne niemieckie, spór ustał.

Socjologja jest dziś nauką, posiadającą równe prawa obywatelstwa wśród nauk, jak każda inna samodzielna gałąź wiedzy, i ma już za sobą około stu lat istnienia. Świat naukowy z istnieniem jej pogodził się, a przeprowadzenie odpowiednich reform w niezależnych dotąd naukach społecznych: prawnych, państwowych, ekonomicznych i moralnych— jest tylko kwestją czasu, zapewne dość długiego.

Jeżeli jednak z wyżyn naukowych zejdziemy na grunt praktyczny, jeśli się zapytamy, czy socjologja spełniła zadanie, wskazane jej przez Comte'a, i jaki wpływ wywarła na praktykę polityczną narodów Europy? czy zreorganizowała wewnętrzne stosunki narodów i stosunki międzynarodowe?— to odpowiedzieć musimy, że wpływ ten, jak dotychczas, jest żaden, albo bardzo słaby.

Z konieczności nasuwa się pytanie: dlaczego?

IV.

Nieszczęścia ucza.

Kłęska 1812 r. do 1815 skierowała myśl francuską do badania przyczyn tej klęski. Owocem tych badań była „Socjologja“ Comte'a.

Kłęska, jaką obecnie przeżywa Europa, wywołać musi w najbliższej przyszłości ożywioną działalność naukową, celem wykrycia jej przyczyn. Jakikolwiek bowiem będzie rezultat wojny 1914–1917 r., wojna ta będzie zawsze jedną z największych klęsk w historii Europy, a liczba ofiar, poniesionych przez strony wojujące w ciągu lat trzech w ludziach i dobrach ekonomicznych, przewyższy ofiary 25-letnich wojen Rewolucji, Konsulatu i Cesarstwa.

Charakterystyczną rzeczą jest to, że już dziś każda ze stron wojujących stara się zwalić na stronę przeciwną odpowiedzialność za wybuch tej wojny. Już dziś przygotowują się akty oskarżenia, poszukuje się winnych.

Niezawodnie winni tu są przedewszystkiem ci mężowie stanu, w których ręku spoczywało kierownictwo rządów w czasie wybuchu wojny; ci, którzy do tej wojny da-

żyli, i ci, którzy nie dość energicznie starali się jej zapobiedz.

Jeśli jednak zwrócimy uwagę, że w większej części państw wojujących najwyższa władza w kraju spoczywa w ręku przedstawicieli narodu, wybieranych na zasadzie demokratycznego prawa wyborczego—to przyznać musimy, że odpowiedzialność za wybuch tej wojny spada w dużej części na same narody, które dziś jęczą pod ciężarem klęski. Winne są one nie tylko przez to, że złożyły swe losy w ręce ludzi, którzy tej wojnie nie zapobiegli, ale i przez to, że, po jej wybuchu, przez fałszywy patryjotyzm tak chętnie dostarczały rządowi środków finansowych na to dzieło mordu i zniszczenia.

Historja wykaże w przyszłości — kto winien? Nauka jednak nie może poprzestać na wykryciu winnych—musi się zająć wykryciem przyczyn. Winnym klęsk Francji w 1812—15 r. był Bonaparte, ale przyczyną klęsk tych było to, że Francja przez lat 10, oślepiona sławą zwycięstw wojennych, zносиła rządy Bonapartego.

Klęska 1914—1917 r. ma też, oprócz winnych, swoje przyczyny; wyjaśnieniem ich musi zająć się socjologja, a w badaniu tem zrobi słusznie, jeśli zacznie od samokrytyki i zbadania: czy część odpowiedzialności za tę wojnę nie spada na nią? czy sama po części nie przyczyniła się do tej klęski?

Ktokolwiek zna choć pobieżnie literaturę socjologiczną lat ostatnich, ten nie mógł nie zwrócić uwagi, jak wielka w niej jest ilość badań nad początkami, zaczątkami i zarodkami cywilizacji. Badano z zapalem warunki społeczne, stan umysłowy, religijny i ekonomiczny ludów pierwotnych, barbarzyńskich i napół cywilizowanych Azji, Afryki, Ameryki i Oceanji. Niewątpliwie prace te były pożyteczne, konieczne, a nawet pilne, ze względu na to, że przy coraz częstszem zetknięciu się tych plemion z narodami europejskimi, przy coraz silniej rozszerzającym się geograficznie wpływie cywilizacji na te ludy, zupełnie usprawiedliwiona jest obawa, że to źródło cennych dla socjologii materiałów wkrótce wyschnie zupełnie. Poświęcono niesłychaną ilość pracy wyjaśnieniom pierwocin małżeństwa, rodziny, religji i prawa, pisano dziesiątki tomów o klasach małżeńskich u plemion australijskich, o matryarchacie, totemach i „tabu“—i bardzo często

osiągano rezultaty wątpliwe; stawiano i porzucano nowe teorie, starano się wykryć filozoficzne poglądy ludzi obcych wszelkiemu rozumowaniu, poszukując pierwszych przyczyn cywilizacji.

Obok tych prac rozbierano jeszcze kwestje metod socjologii, jej stanowiska wśród innych gałęzi wiedzy, ścisłości, doniosłości i niezmienności jej praw, których nie znano, a nie probowano wykrywać i formułować praw, rządzących dziś istniejącymi społeczeństwami, na podstawie badań zjawisk społecznych, obserwowanych wśród tych społeczeństw i ich własnej historii.

Śród powodzi prac socjologicznych nad ludami pierwotnymi bardzo rzadkie były prace socjologiczne nad historją narodów nowożytnych. Zaledwie kilku autorów próbowało samodzielnie szukać w historii fundamentu dla zasad socjologii — większość, i to znaczna większość, studjowała ludy pierwotne.

W ten sposób socjologja zerwała z życiem. Rezultat jej badań nie miał i nie mógł mieć praktycznego zastosowania: zadanie jej — być podstawą dla polityki, jak biologja dla medycyny, zostało zatracone.

Popelniono przez to najcięższy błąd, jaki — zdaniem Bakona z Verulamu — nauka popelnić może: porzucono drogę, prowadzącą do najwyższego celu nauki, jakim jest: „przynieść korzyść lub ulgę ludziom“.

Bez wątpienia, celem bezpośrednim naukowego badania jest prawda — ten cel najbliższy nauka ma sama w sobie, ale każda gałąź wiedzy ma i cel dalszy, wyższy, który polega na dostarczeniu ludzkości „nowych wynalazków i nowych dóbr, zaopatrzeniu jej w nowe środki i nowe siły w życiu codziennem, w prawodawstwie, polityce i moralności“.

Badanie naukowe, podjęte z postawionym z góry celem praktycznym, łatwo zbacza z drogi prawdy, ale jednocześnie gałąź wiedzy, nie przynosząca ludziom żadnego pożytku, przestaje ludzi interesować, przestaje żyć i, jak alchemja, skazana jest na pogrzebanie.

Z badań nad ludami pierwotnymi żadnych wskazówek dla zadań polityki bieżącej wyciągnąć nie można. Interesują też one świat uczonych specjalistów, ale nie ogół, i ogół ten traci zaufanie do nauki, pracującej tylko dla siebie.

Jak mały był wpływ socjologii na umysły rządzących i rządzonych w ostatnich czasach, dowodzi okoliczność, że nikt nie zdawał sobie sprawy, nie był w stanie przewidzieć ani przebiegu, jaki ta wojna przyjmie, ani długości czasu, jaki ona trwać będzie. A jednak „wiedzieć—to przewidywać“, jak twierdzi Comte.

Obie strony walczące szły do walki, przekonane o konieczności swego zwycięstwa. Obie się zawiodły—a ofiary, jakie poniosły, są olbrzymie w porównaniu z zyskami, jakie z tej wojny osiągnąć mogą. Jeżeli zaś ani socjologia praktyczna, t. j. polityka, ani socjologia właściwa nie dawały dostatecznych danych do przewidzenia, że ta wojna, jak niegdyś wojna peloponeska, sprowadzi tylko wycieńczenie sił całej Europy, to dowód jak gwałtownie potrzebne są badania naukowe polityczne, socjologiczne i historyczne, któreby dały rządzącym środki lepsze przewidywania przyszłości i wskazały sposoby uniknięcia na przyszłość podobnych katastrof. Ażeby jednak to zadanie najwyższej doniosłości spełnić, socjologia potrzebuje dużo usilnej, wytrwałej i sumiennej pracy. Trudności odstręczać nie powinny. *In magnis voluisse...*

Przy pracy tej socjologia nie powinna ani na chwilę zapominać, że ma być nauką podstawą dla polityki, tak jak jest nią dziś dla medycyny biologia. Powinna w zjawiskach społecznych i w rozwoju społecznym rozróżniać to, co jest normalne, od tego co jest nienormalne, patologiczne, co prowadzi do osłabienia i zaniku społeczeństw, do burz i przewrotów politycznych, tak, aby na pewnym, naukowym gruncie polityka mogła wskazywać środki i drogi, prowadzące do wzrostu i pomyślności narodów, a zapobiegać ich rozkładowi i upadkowi. Wszystko, co się mówi o nieśmiertelności narodów, jest płodem fantazji. Cały Wschód jest pełen etnograficznych i politycznych ruin, pochodzących z epoki starożytnej, a niema dość ważnych argumentów, aby dowieść, że narody europejskie, dziś istniejące, temuż losow, nie ulegną.

Przytem socjologia wykaże, że gdy żaden naród nie żyje odosobniony, lecz w pośród mniej lub więcej drapieżnych sąsiadów, nie wolno mu pod karą politycznej śmierci pozostawać.

stać w tyle w organizacji ekonomicznej i politycznej, jak to stwierdziły losy naszej ojczyzny.

Jaką olbrzymią doniosłość mogą mieć prawa socjologiczne, jako podstawa działań politycznych, wyjaśnia zbyt mało u nas znane, wydane w 1892 r. dzieło L. Gumplowicza „Soziologie und Politik“, które kończy się twierdzeniem, że w najlepiej zrozumianym interesie Niemiec leży wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego. Gumplowicz nie był prorokiem, nie był jasnowidzącym, ale był człowiekiem nauki, którego *wiedza* pozwoliła mu *przewidywać* przyszłość. Gdyby praca ta Gumplowicza była należycie oceniona w Niemczech już 25 lat temu, wiele wypadków lat ostatnich i dni najnowszych poszłoby innymi torami.

V.

Zerwanie z życiem, stracenie z oczu najważniejszego zadania socjologii, jako naukowej podstawy polityki, nie było największym błędem socjologów. Popelnili oni jeszcze błąd drugi, o wiele donioślejszy i tem dziwniejszy, że przed niebezpieczeństwem, grożącym socjologii z tej strony, Comte wielokrotnie i dobitnie ostrzegał swoich następców. Kwestji tej musimy trochę więcej czasu poświęcić.

Za najważniejsze rezultaty naukowe pracy całego swego życia uważał Comte tak zwane przezeń prawo trzech stanów, oraz hierarchiczne uszeregowanie nauk.

Prawo trzech stanów określa ogólną zasadę rozwoju umysłu ludzkiego, zarówno jednostki, jak i całej ludzkości. Umysł dziecka i człowieka pierwotnego, przy braku doświadczenia, żyje imaginacją; człowiek dojrzały i dojrzałe społeczeństwa opierają swe rozumowania na doświadczeniu, ściślej mówiąc — na obserwacji. Umysły pierwotne idąc za swemi wrażeniami wewnętrznymi, widzą w każdym zjawisku wolę podobną do ich woli; człowiek dojrzały w obserwowanych zjawiskach widzi stosunki między przedmiotami, z których każdy ma swoje własności niezienne. Umysł pierwotny stwarza więc siły niewidzialne, nadprzyrodzone — bóstwa, które, jak mniema, kierują światem i jego zjawiskami; człowiek dojrzały w zjawiskach tych widzi przejawy niezmiennych własności rzeczy, dąży więc do zbadania stosunków

wynikających z własności rzeczy, do sformułowania ich w odpowiednie prawa i do możliwego zmniejszenia ilości tych praw.

Pogląd umysłów pierwotnych na świat Comte nazywa filozofją teologiczną, pogląd drugi, oparty na obserwacji, doskonalony ciągle i rozszerzający się stale przez rozwój nauk ścisłych, pewnych, nazywa filozofją pewną, filozofją pozytywną.

Ludzkość, zdaniem jego, postępuje ciągle od filozofji teologicznej do filozofji pozytywnej, która będzie też i filozofją ostateczną, przez całą umysłowo dojrzałą ludzkość uznaną. Ponieważ jednak obie te filozofje są z sobą sprzeczne w stopniu najwyższym, a gwałtowne przejście wprost od jednej do drugiej byłoby z naturą ludzkiego umysłu niezgodne, dlatego za przejście takie służy umysłowi jednostki i umysłom całych pokoleń — filozofja metafizyczna, która w zjawiskach widzi przejawy specjalnych „istności“ tajemniczych i naukowo niezbadanych: sił, fluidów, elementów.

W ścisłym związku z tą ewolucją umysłową, filozoficzną ludzkości jest, według Comte'a, jej rozwój polityczny i ekonomiczny.

Głównem zajęciem ludów pierwotnych jest, jego zdaniem, wojna, ludów ucywilizowanych — praca. Ludy starożytności są przedewszystkiem militarne, ludy nowożytne — industrialne, przemysłowe, w najszerszem znaczeniu wyrazu „przemysł“, obejmującym w sobie i rolnictwo. W starożytności pracował tylko niewolnik, w epoce nowożytnej pracować powinien każdy. A jak za przejście od filozofji teologicznej do filozofji pozytywnej służy filozofja metafizyczna, tak w historii ludów europejskich epokę przejściową od starożytności do czasów nowych stanowią wieki średnie, które są wiekami filozofji metafizycznej, epoką wojen odpornych, militaryzmu, skierowanego przedewszystkiem do obrony granic, a ekonomicznie epoką poddaństwa i rzemiosł, z których zwolna rozwija się przemysł nowożytny.

Ludzkość podąża więc stale i nieodwołalnie od filozofji teologicznej, militaryzmu i pracy niewolnej — przez filozofję metafizyczną, militaryzm obronny i poddaństwo — do epoki ostatecznej: filozofji pozytywnej, industrializmu i wolnej pracy wszystkich ludzi.

W przekonaniu Comte'a filozofja teologiczna skazana jest na stanowczą zagładę; nie będziemy się z nim tutaj o to spierać. Z militaryzmem jest on nieco ostrożniejszy. Sądzi, że siła zbrojna będzie zawsze potrzebna dla utrzymania materialnego porządku wewnątrz społeczeństw, mniema jednak, że w epoce filozofji pozytywnej stworzona zostanie odrębna, niezależna od władzy politycznej, świeckiej, władza duchowna, kierująca całą cywilizowaną ludzkością, władza, która wojny międzynarodowe, między państwowe usunie z historii.

Robi on jednak tutaj jedno niesłychanie ciekawe i godne przytoczenia spostrzeżenie: stwierdza pojawienie się i utrwalenie niebezpiecznego sofizmu, jakoby wojna była potrzebna dla podbojów z pozornym celem ustanowienia, w interesach jakoby ostatecznej cywilizacji, przewagi materialnej ludów bardziej ucywilizowanych nad ludami mniej cywilizowanymi. „W opłakanym stanie obecnym filozofji politycznej, który „dopuszcza znikomą przewagę każdego naukowego zбочenia, kierunek ten jest poważny, jako źródło powszechnego „zбочenia; przeprowadzony logicznie, najpierw doprowadziłby, bez wątpienia, do motywowanego ucisku wzajemnego „narodów jednych przez drugie, a w końcu rzuciłby na siebie różne państwa, odpowiednio do ich nierównego postępu „społecznego“. Jest to ten sam motyw,—mówi Comte—którym usprawiedliwiała rasa biała niewolę murzynów w koloniach i który może się stać w najbliższej przyszłości nowym źródłem wojen ogólnych, całkowicie sprzecznych z najtrwalszymi tendencjami wszystkich cywilizowanych narodów (tom VI, str. 237 i 238).

Ta najtrwalsza tendencja narodów cywilizowanych stoi w ścisłym związku z zasadniczą tendencją postępu w świecie organicznym. W serji zwierzęcej organizm jest tem wyższy, im bardziej jest do człowieka zbliżony. Co się zaś tyczy ewolucji ludzkości, to „pod jakimkolwiek względem badamy porównawczo warunki istnienia człowieka w różnych epokach „społecznych, znajdujemy stale, że wynik ostateczny naszej „zasadniczej ewolucji polega nie tylko na poprawie materialnych warunków bytu człowieka przez stałe rozszerzanie „jego działania na świat zewnętrzny, ale także i nadewszystko na rozwijaniu przez użycie coraz więcej przeważne, naszych najwyższych zdolności, czy to przez nieustanne zmniej-

„szanie władzy popędów fizycznych, czy też przez coraz „większe pobudzanie różnych instynktów społecznych, czy „też przez ciągle podniecanie rozwoju czynności umysłowych, „nawet najwyższych, powiększając bezwiednie normalny wpływ „rozumu na działalność człowieka“ (tom IV, str. 331). Ten sam rozwój spostrzegamy i w życiu jednostki. Polega on na rozwoju właściwości człowieka, różniących go od zwierzęcia — polega na oddalaniu się od zwierzęcości (tom IV, str. 328).

Jak zwierzę jest tem wyższe, im stoi bliżej człowieka, tak człowiek jest tem wyższy, im bardziej oddala się od zwierzęcia. Pogląd ten wydaje się nam najzupełniej usprawiedliwionym; a pewność tę wzmacnia jeszcze ta okoliczność, że znany nasz historyk i socjolog, J. K. Kochanowski, w świeżo wydanej pracy „Postęp ludzkości, jako wyraz praw psychicznych rozwoju“, idąc zupełnie innemi drogami niż Comte, dochodzi do tego samego rezultatu. „Na czem polega“—pyta się on—„człowieczeństwo?... przede wszystkim na tych plusach, o które każde pokolenie ludzkie wyprzedza zwierzęta“. Postęp ludzkości—jeśli jest—musi polegać na oddalaniu się od punktu wyjścia, którym jest zwierzęcość.

Jakie czynniki wywołują w ewolucji zwierzęcej przybliżanie się organizmów zwierzęcych do człowieka—Comte nie próbuje zbadać. Biologja ówczesna dopiero zaczynała zastanawiać się nad porównawczą anatomją zwierząt. Niedawno pojawiła się teoria Lamarcka o dziedziczności cech nabytych przez przystosowywanie się zwierząt do warunków otoczenia, ale nie miała ona powodzenia, jako niezgodna z zasadą trwałości, niezmienności rodzajów. Comte zwalcza ją w obszernej polemice i przyjmuje różnaitość typów zwierzęcych, zbliżającą się do człowieka, jako fakt, nie wymagający tłumaczenia.

W 30 lat dopiero po wydaniu ostatniego tomu Kursu filozofji pozytywnej ukazała się teoria Darwina walki o byt, jako najsilniejszego czynnika ewolucji serji zwierzęcej organizmów.

Mimo oporu, jaki teoria ta napotkała w świecie naukowym, zapanowała ona z biegiem czasu w biologji zoologicznej, czy to wyłącznie, czy obok teorii Lamarcka o dziedziczności cech nabytych, i dziś teoria walki o byt uważana jest

za najsilniejszy czynnik ewolucji zwierzęcej, objaśniający pochodzenie gatunków i przybliżający je do typu człowieka.

Niewątpliwie w biologji dla objaśnienia pochodzenia gatunków teoria walki o byt jest prawdziwa; przeniesienie jej jednak z biologji do socjologii bez zastrzeżeń było poważnym błędem — było błędem tem trudniejszym do usprawiedliwienia, że było ono przykładem wkroczenia zasad nauki hierarchicznie niższej w zakres nauki wyższej, wkroczeniem, najściem, „empiètement“, — jak to nazywał Comte — przed którym ostrzegał on świat naukowy ciągle, silnie i bezustannie.

Dla zrozumienia tej kwestji musimy rozważyć bliżej tak zwaną hierarchję nauk A. Comte'a.

VI.

Całą teoretyczną wiedzę ludzką Comte dzieli na pięć wielkich części. Matematyka do nich nie należy; jest ona przygotowaniem do nich, szkołą metody dedukcyjnej. Tamtych pięć części opiera się na obserwacji — na metodzie indukcyjnej i szereguje się w następującym porządku hierarchicznym: Astronomja, Fizyka, Chemja, Biologja i Socjologja. Przytem zauważyć należy, że biologja Comte'a obejmuje w sobie anatomję i fizjologję mózgu, a z nią funkcje uczuciowe i myślowe, całą psychologję doświadczalną; innej bowiem psychologji — psychologji opartej na samoobserwacji Comte nie uznaje zupełnie, twierdząc, że ten sam umysł nie może być jednocześnie obserwowującym i obserwowanym.

W wyżej wymienionym szeregu pięciu nauk zasadniczych astronomja jest nauką najprostsza, najmniej złożoną i najłatwiejszą, socjologja zaś najmniej prostą, najwięcej złożoną i najtrudniejszą. W całym tym szeregu złożoność, zawilgość i trudność badania wzrastają stale w miarę zbliżania się nauki do socjologii, wskutek zawilgości i złożoności zjawisk, które są ich przedmiotem.

Tę hierarchję nauk potwierdza historja ich rozwoju; nauki prostsze rodziły się i rozwijały przed bardziej złożonymi. Matematyka rozwinęła się przed wszystkimi innymi, po niej zaraz astronomja. Rozwój fizyki dokonał się w XVII

i XVIII w., chemja zrodziła się na przełomie XVIII i XIX w., biologja za czasów Comte'a, pod socjologję on dopiero kładł fundamenty. Nauki prostsze rozwijały się zawsze przed więcej złożonemi. Wszystkie one opierają się na obserwacji, ale w miarę wzrostu ich złożoności musiały posługiwać się coraz bardziej wydoskonalonemi jej środkami.

Astronomji wystarczała prosta, bezpośrednia obserwacja. W badaniach świata nieorganicznego, w fizyce i chemji, zjawia się doświadczenie, eksperyment, jako nowy środek obserwacji, w astronomji niemożliwy. W biologji — nauce o życiu — eksperyment traci na doniosłości, zjawia się za to metoda porównawcza różnych typów życia organicznego i różnych stadjów ich rozwoju, oraz badania patologiczne. W socjologii nakoniec pojawia się, obok metod poprzednich, metoda porównawczo-historyczna, porównanie różnych typów i różnych etapów rozwoju społeczeństw, dążąca do wyjaśnienia genezy, filjacji zjawisk.

Każda nauka bardziej złożoną, nim zdążyła wyrobić odpowiednie dla siebie sposoby obserwacji, próbowała metod już istniejących, kierowała się metodami nauk poprzednich, niższych. Przekonawszy się o skuteczności metody, stosowanej w nauce niższej, przeszczepiano ją bez zmiany do nauki wyższej. Za metodą szły zwykle i zasady, doktryny, t. j. teorie, przez co często uzależniano każdą naukę wyższą od nauki niższej. Taki „najazd“, „wtargnięcie“ (*empiètement*) — dowodzi Comte — był zawsze dla tej wyższej nauki szkodliwy, przeszkadzał jej w opracowaniu odpowiednich wyższych metod obserwacji i tamował jej rozwój.

Niebezpieczeństwo, grożące naukom wyższym przez taki „najazd“ nauk niższych, Comte uważał za bardzo poważne. Długi ustęp tomu VI poświęcony jest wyjaśnieniu niebezpieczeństwa, grożącego wszystkim naukom teoretycznym w razie opanowania ich przez matematykę, opartą na kilku tylko obserwacjach, budującą cały swój gmach za pomocą dedukcji i niszczącą w umysłach zdolność do obserwacji, która dla Comte'a jest jedynem źródłem prawdziwej nauki.

Bardzo szczegółowo rozbiera jeszcze Comte stosunek biologji do fizyki i chemji. Wskazuje, jak zamiar objaśnienia i sprowadzenia wszystkich zjawisk życia do zjawisk fizyki i chemji

spełził na niczem, jak biologja, badając te zjawiska, musiała uznać, że zjawiska życia prócz zjawisk fizycznych i chemicznych zawierają w sobie jeszcze coś — pewną niewiadomą, która nie daje się w całości i bez reszty przez tamte zjawiska wyjaśnić.

Socjologja ma w biologji swój punkt wyjścia i środek kontroli. Zrozumienie warunków bytu ludów pierwotnych musi się opierać na biologji. Z drugiej zaś strony żaden rezultat metody historycznej nie powinien — mówi Comte — być ostatecznie do nauki socjologii włączony, dopóki się nie sprawdzi, że rezultat ten nie sprzeciwia się prawdom, ustalonym przez biologję co do natury człowieka, jego właściwości fizycznych i psychicznych.

Jedynym atoli materiałem naukowym, z którego ma się budować socjologja, jest obserwacja zjawisk społecznych, obecnych lub historycznie stwierdzonych. Comte sądzi, że socjologja nie mogła nawet powstać wcześniej, bo historia nie dawała jej dość obszernego materiału, na którego podstawie, drogą indukcji, można byłoby sformułować zasadnicze prawa, kierujące rozwojem ludzkości wogóle, a przede wszystkim sformułować prawo trzech stanów, będące najwyższą zasadą tego rozwoju.

Socjologja powinna być — podług Comte'a — tylko indukcyjną filozofją historii.

Niebezpieczeństwo, grożące socjologii ze strony nauk niższych: zoologii i psychologii, nie było płodem imaginacji Comte'a. Zjawilo się ono istotnie w rozwoju socjologii w pierwszej połowie XIX w., w postaci całego szeregu subiektywnych systematów filozoficzno-historycznych, których punktem wyjścia było własne „ja“ filozofującego historyka lub „historyzującego filozofa“, a w drugiej połowie tegoż wieku — w formie „socjologicznych“ teorii, wprowadzających do socjologii zoologiczną zasadę walki o byt, jako najważniejszego czynnika ewolucji ludzkości.

Niebezpieczeństwo, grożące ze strony psychologii, dziś w znacznej części minęło. Epoka metafizycznych dociekań w dziedzinie historii ludzkości, opartych na subiektywnych przesłankach, których najwybitniejszym typem była filozofja historii Hegla — minęła, jak się zdaje, bezpowrotnie. Słabe jej odbicie w formie „psychologicznych“ szkół socjologii

pojawiają się od czasu do czasu, próbując oprzeć socjologję na pewnej tendencji (np. naśladownictwie) lub pewnych uczuciach ogólnoludzkich. Są jednak zbyt ciasne i zbyt jednostronne, zbyt wielką łatwość dają krytyce, aby z tej strony mogło grozić socjologii prawdziwe niebezpieczeństwo, tem więcej, że psychologiczny punkt wyjścia jest w każdym razie o wiele bliższy prawdy, niż punkt wyjścia zoologiczny, i że bez zwrócenia uwagi na ewolucję psychologiczną człowieka ogólna ewolucja ludzkości zrozumiana być nie może.

O wiele niebezpieczniejsze było wprowadzenie do socjologii zoologicznej zasady walki o byt.

Druga połowa XIX w. zaznaczyła się szybkim i poważnym rozwojem fizjologii i biologji, zarówno roślinnej, jak zwierzęcej i ludzkiej. Znakomite ulepszenia mikroskopu pozwoliły nauce, około r. 1840, dotrzeć nakoniec do istotnego elementu budowy ciał organizowanych, żyjących, zarówno roślin, jak zwierząt: do komórki. Dano w ten sposób niewątpliwą i trwałą podstawę anatomji i fizjologii, a wkrótce potem prace Darwina wyjaśniły zasadnicze prawa ewolucji organizmów, usuwając ostatecznie wiarę w trwałość gatunków i rodzajów. Czynniki tej ewolucji—choć nie wiemy w jakim stosunku wzajemnym—są: walka o byt, w której zwycięża organizacja najsilniejsza, i przekazywanie dziedziczne cech nabytych, przy którym istoty najlepiej przystosowane do otoczenia utrzymują się przy życiu. Postęp w typach zwierzęcych jest tu rezultatem lepszego przystosowania i zwycięstwa w walce, przyczem temu drugiemu czynnikowi przypisuje się wybitną przewagę, twierdząc, że przekazywanie dziedziczne cech nabytych jest jeszcze faktem naukowo niedostatecznie stwierdzonym.

Próby stosowania tych zasad biologicznych w sferze socjologii były sprawą naturalną, prawie konieczną. Pogląd na społeczeństwo jako na organizm sięga starożytności, przyjmował go Comte, otwierając tem samem wrota „najazdowi“ biologji. „Najazd“ ten uwalniał socjologów od zmundnych obserwacji stosunków istniejących społeczeństw i od jeszcze trudniejszych badań historycznych, celem wykrycia praw specjalnych, socjologii właściwych. Dawał on, jak sądzono, klucz do zrozumienia zjawisk społecznych, odrazu gotowy.

Idąc po linii najmniejszego oporu, uznano czynnik walki o byt za najważniejszy, wyłączny czynnik ewolucji społeczeństw, a zwycięstwo najsilniejszego za najwyższe prawo społeczne. Przygotowała drogę temu najazdowi teoria socjologiczna Karola Marxa, oparta na walce klasowej i twierdząca, że cała historia dotychczasowa społeczeństw ludzkich jest tylko historją walk klasowych.

Nie zwrócono uwagi na ostrzeżenie, jakie dawała geologia, przekonywająca, że w biegu ewolucji zwierzęcej wyginęły doszczętnie różne plesiosaury, dinoteriumy, ichtiosaury i inne zwierzęta największe (a więc zapewne najsilniejsze), do mamuta włącznie. Nie chciano też zrozumieć, że panujący dzisiaj niepodzielnie na kuli ziemskiej typ zwierzęcia, człowiek, nie jest bynajmniej ani zwierzęciem najsilniejszym, ani fizycznie najlepiej przystosowanym do warunków otoczenia, ale tylko zwierzęciem najinteligentniejszym, że więc już tylko na tym stojąc gruncie, należy wnioskować a priori, że prawa ewolucji ludzkości nie będą takie same, jak prawa ewolucji zwierzęcej.

Aksjomat Comte'a: ewolucja ludzkości polega na odsuwaniu się od zwierzęcości—został zapomniany.

Twierdzenie Comte'a, że najważniejszą zdobyczą postępu ludzkości w epoce wieków średnich było uzależnienie, pod wpływem katolicyzmu, polityki od wymagań moralności, usunięto.

W ten sposób usunięto zarazem z socjologii idee etyczne sprawiedliwości i słuszności. Prawo stało się zbiorem przepisów, ochraniających interesy klas rządzących, a państwo rezultatem podboju; zbrodnia jest to czyn, karany przez prawo; klasy społeczne tylko drogą walki mogą odzyskać swoje prawa; narody tylko przez wojnę mogą zadowolić swe dążenia do „ekspansji“; narody słabsze muszą uleść narodom silniejszym, bo zwycięstwo silniejszego jest tylko krokiem na drodze postępu ludzkości; walka wewnątrz społeczeństw i wojna ze społeczeństwami stały się najważniejszymi czynnikami postępu; zwycięzca — jako zwycięzca — ma zawsze słuszność.

W teoriach tych leży najgłębsza przyczyna wojny obecnej. I dopóki teoria walki o byt panować będzie w socjologii, dopóty klęski takie, jak wojna 1914—1817 r., stale grozić będą ludzkości.

VII.

Usunięcie wojen z historii, pokój wieczny, pacyfizm jest w oczach większości sfer inteligentnych utopją.

Kiedy jest jednak mowa o utopjach, należy pamiętać, że w w. XVI i XVII za utopję uważano wspólne pożycie w jednym państwie ludzi różnych wyznań, że do połowy XVIII w. utopją była równość w obliczu prawa wszystkich obywateli jednego państwa i że najmędrszy z greków, Arystoteles, uważał zniesienie niewolnictwa za utopję.

Środek ciężkości w tej kwestji leży przedewszystkiem w tem, że my uważamy się za niesłuchanie mędrszych od naszych przodków, że sądzimy, iż to, co my uważamy za niemożliwe dziś, będzie niemożliwe wiecznie. Nie rozróżniamy przytem niemożliwości fizycznych od niemożliwości moralnych.

Co jest niemożliwością fizyczną—wiemy, bo znamy prawa fizyczne; co jest niemożliwością w świecie zjawisk socjalnych—wiedzieć nie możemy, bo prawa tych zjawisk nie są nam dokładnie znane; w badaniach zjawisk społecznych ograniczamy się do społeczeństw pierwotnych, zaledwie wyszłych ze stanu dzikości, a społeczeństwa obecne uważamy za szczyt cywilizacji. Nasi potomkowie zapewne będą innego zdania.

Ustanawiając hierarchję nauk na podstawie natury zjawisk, któremi się one zajmują, Comte twierdził, że im prostsze są zjawiska, tem mniej są zmienne (*modifiables*), tem mniej podlegają wpływowi celowych działań ludzkich; im bardziej zaś są złożone, tem łatwiej ulegają świadomej działalności człowieka, są bardziej zmienne. Jeśli więc zjawiska społeczne są ze wszystkich zjawisk najbardziej złożone, są tem samem najbardziej zmienne. Orzekanie więc z góry, że w sferze ich jest coś „utopją“, niemożliwością, jest w każdym razie bardzo przedwczesne.

Zmienność zjawisk socjalnych ma niezawodnie swoje granice, ale jakimi one są?—będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy poznamy prawa tych zjawisk.

Jeśli zaś kwestję „wojny przeciw wojnie“ postawimy ściślej, tak, jak ona powinna być w nauce postawiona, i jeśli

sięgniemy do historii po odpowiednie wskazówki, to musimy dojść do przekonania, że dążenie narodów cywilizowanych do trwałego pokoju nie jest bezpodstawne.

Przedewszystkiem bowiem nie chodzi tu o „absolutne“ usunięcie wojen z historii, lecz o usunięcie ich między narodami cywilizowanymi. Historia zaś dowodzi, że to jest możliwe. Był jeden moment historyczny, epoka panowania rzymskiego nad światem, kiedy „*pax romana*“ trwała przez całe wieki w całym ówczesnym świecie cywilizowanym. Przez szereg tych wieków zażywała pokoju cała Europa Zachodnia i Południowa, cała Azja Mniejsza, prawie do zatoki Perskiej, i cała Afryka Północna. Wojny toczyły się tylko w obronie granic i między dowódcami legionów o władzę cesarską.

Świat starożytny jest wielkiem cementarzyskiem miast, państw i narodów, dla których najwyższą zasadą było: *salus reipublicae suprema lex esto*, a tej odpowiada dzisiejsza: *Vaterland über alles*. Egoizm narodowy nie znał granic, pokój był czemś wyjątkowym; wojowano bezustannie, aż wojny doprowadziły cały świat starożytny pod jarzmo jednego despoty — Rzymu, którego najpierwszym sprzymierzeńcem był wstępnym do wojen. Gdyby nie wojny między następcami Aleksandra W., Rzym nie byłby podbił świata.

W dzisiejszych warunkach podbicie świata jest o wiele trudniejsze. Nowożytna historia Europy zna plany niektórych monarchów rozszerzenia swej władzy na całą Europę; wszystkie kończyły się smutnie. Filip II hiszpański, Ludwik XIV francuski, Napoleon Bonaparte i Mikołaj I, cesarz rosyjski, są przedstawicielami tej tendencji, jak dotychczas bezpłodnej. Jeśli jednak w Europie wojny trwać będą dalej, wzrastając w swej morderczości i stopniu zniszczenia, może się znaleźć szczęśliwy zdobywca z Północy lub z Dalekiego Wschodu, który da w końcu Europie trwałe pokój, rozszerzając granice swego państwa na Europę, Azję i Afrykę.

Do tego samego celu inna jeszcze prowadzi droga — droga międzyrodowych, międzyplemiennych i międzynarodowych porozumień, w które obfituje historia świata chrześcijańskiego. Jest to droga rozszerzania się pojęć moralnych na coraz szersze związki społeczne. Tą drogą szły narody nowożytne stale i prawdopodobnie pójdą nią aż do końca.

W epoce rodowej jednostka czuła się zobowiązaną do zachowywania pewnych przepisów obyczajowych, szanowania cudzego życia i mienia, ale tylko w sferze współrodowców; poza rodem panowała zwierzęca walka o byt. Dziś, w epoce organizacji społecznej narodowo-państwowej, przepisy moralności obowiązują zawsze i wszędzie z wyjątkiem stosunków międzynarodowych. W tych stosunkach za najwyższą zasadę uważa się dobrze lub źle zrozumiany „salus reipublicae“. Egoizm narodowy znalazł quasi-naukową obronę.

Chodzi dziś o jeden krok tylko: o rozszerzenie na narody cywilizowane moralności, obowiązującej wewnątrz państwa. W tej samej Europie w wieku XII i XIII każdy burgraf prowadził wojnę ze swymi sąsiadami. W wieku XVII i XVIII w Niemczech każdy landgraf i książę wojował z innymi członkami Rzeszy Niemieckiej, jak tylko miał na to ochotę. A jeśli chodzi o to, jak toczono te wojny, dość przeczytać w Szyllera „Historji wojny trzydziestoletniej“ opis zdobycia Magdeburga przez Tillego w 1631 r. Dopiero stworzenie w 1870 r. państwa niemieckiego usunęło możliwość owych niemieckich wojen domowych, które trawiły szczerp germański od najdawniejszych czasów. Dla Niemców XVIII w. usunięcie wojen domowych było taką samą utopją, jak dla nas usunięcie wojen poza granice Europy.

Stosunki międzynarodowe zacieśniają się coraz silniej; rewolucja środków komunikacji w XIX w. sprawiła, że bliżej dziś jest z Moskwy do Paryża, niż było w XVIII w. z Paryża do Marsylji. Obyczaje, pojęcia i uczucia wyrównują się i identyfikują; płody umysłowe jednego narodu są dostępne w krótkim czasie całej wszechświatowej inteligencji. Ważny wypadek w Paryżu, po upływie godziny znany jest całemu światu. Międzynarodowy podział pracy i wymiana produktów są tak powszechne i niezbędne, że obecna wojna jest zawieszeniem biegu normalnego życia ekonomicznego na całej kuli ziemskiej, a neutralność nie chroni narodów od dotkliwych skutków wojennych zaburzeń ekonomicznych. Skutki wojny sięgają o tysiące mil od teatru wojny, i niema dziś na świecie kraju, któryby nie czuł się dotkniętym temi skutkami; niema przemysłu i handlu, któryby nie przeżywał kryzysu wskutek wojny, której pobudką stał się wypadek w Serajewie.

Dażenie do zaprowadzenia innych norm w sferze stosunków międzynarodowych przestało zresztą być utopją od dnia 24 stycznia 1917 r., t. j. od dnia ogłoszenia orędzia prezydenta Wilsona.

Pragnienie zapobieżenia na przyszłość katastrofom takim, jak wojna 1914—1917 r., jest koniecznością. „Każdy przyjaciel ludzkości,—mówi to orędzie—każdy człowiek rozsądny i rozważny to przyzna... Pokój i sprawiedliwość muszą być zagwarantowane na całym świecie“... i dlatego prezydent prosi senat Stanów Zjednoczonych i swój naród „o zezwolenie na uroczyste i formalne przystąpienie do ligi pokoju“. „Musi powstać stowarzyszenie państw, nie zorganizowana rywalizacja, lecz zorganizowana społeczność, tak, aby każdy naród, wielki czy mały, mógł swobodnie, bez przeszkody sam stanowić o formie swojego rządu“.

To już nie utopja — to jeden z najważniejszych dokumentów XX w., który stawia za cel usunięcie ze stosunków międzynarodowych walki o byt i rozciągnięcie do nich pojęć moralności.

Że walka o byt nie jest w sferze stosunków społecznych absolutną koniecznością, dowodzi tego rozwój syndykatów, związków i stowarzyszeń w dziedzinie handlu i przemysłu. Sto lat temu wierzano święcie, że jedyną drogą szybkiego rozwoju handlu i przemysłu jest niczem nieograniczona wolność konkurencji i że wolności tej żadnych granic stawiać nie należy. Dziś absolutna wolność w tych stosunkach nie ma obrońców: każdy widzi konieczność jej ograniczenia w interesie ogółu. Zasada walki o byt — absolutnie wolnej konkurencji — ma już wrogów w samych sferach zainteresowanych, i najinteligentniejsze ich warstwy, wielki przemysł i banki łączą się, zlewają, tworzą syndykaty, koalicje i związki.

We wszystkich sferach życia wzrasta dążenie do zrzeszeń, uspołecznienia, zorganizowania, a każde takie zrzeszenie, organizacja *sui generis* społeczeństwa, opiera się przede wszystkim na uznaniu konieczności przyjęcia pewnych norm postępowania, pewnej moralności wewnątrz i zewnątrz tego zrzeszenia.

Najważniejszym więc zadaniem socjologii po ukończeniu wojny 1914—1917 r. będzie wyjaśnienie: czy walka o byt,

t. j. wojna, jest dla cywilizowanej ludzkości konieczna? czy prawa społeczne, rządzące ludzkością, wyłączają myśl usunięcia wojen? czy wojny nie dadzą się zastąpić innymi środkami załatwiania sporów międzynarodowych? (np. bojkotem), a w końcu: jeśli wojny są konieczne, czy niema środka takiego zmodyfikowania sposobu ich prowadzenia, aby pochłaniały minimum ofiar ludzkich i sprowadzały jak najmniej zniszczenia?

W wypełnieniu tego zadania socjologja nie może się kierować teorjami, ustalonymi w zoologii i biologji, nie może poprzestać na badaniu ludów pierwotnych i napół cywilizowanych, nie może też kierować się indywidualnymi przekonaniem i uczuciami badacza, ale musi bronić się od wszelkiego najazdu nauk niższych, przedewszystkiem badać historję i na jej podstawie wyprowadzić, sformułować prawa, rządzące ewolucją ludzkości, a tem samem zakreślić granice możliwości zmian w obecnie istniejących stosunkach ludzkich.

Przytem socjologja postara się przewidzieć, czy pokój w sferze cywilizacji europejskiej zrealizuje się sposobem świata starożytnego, drogą podboju wszystkich narodów przez potężnego barbarzyńcę, czy też drogą nowożytną, przez dobrowolne zrzeszenie się narodów cywilizowanych.

VIII.

Postawienie w sferze stosunków międzynarodowych zasady sprawiedliwości, jako idei przewodniej, na miejsce zasady walki o byt, konieczność uzgodnienia polityki z zasadami etyki, jako zadanie socjologji, spotka się niezawodnie z zarzutem, że socjologja, stawiając sobie to zadanie, przestaje być nauką w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Jako nauka—twierdzą niektórzy—powinna ona wykrywać związki przyczynowe zjawisk i formułować prawa ich współistnienia i następstwa, powstrzymując się od wszelkiej oceny zjawisk, od wszelkiego ich wartościowania ze stanowiska etyki lub prawa.

Taka bowiem ocena, czy wartościowanie, otwiera, podług ich mniemania, szeroko wrota osobistym, subiektywnym poglądom i przekonaniom. Zasady moralności zależą od miej-

sca, czasu i okoliczności, zmieniają się w miarę rozwoju cywilizacji, i wprowadzenie ich do socjologii odejmie jej charakter nauki, zamieni ją w zbiór polemik o tem co dobre, słuszne i moralne.

Nauki ścisłe: astronomja, fizyka i chemja, obchodzą się bez oceny faktów z punktu widzenia moralności i słuszności, i dlatego właśnie—zdaniem niektórych—są naukami; socjologia o tyle tylko zachowa też swój charakter nauki, o ile pójdzie za przykładem tamtych.

Mimo wielu pozorów słuszności, twierdzenie to i cały ten zarzut są bezpodstawne, a dowodzenie całe ma pozór słuszności tylko o tyle, o ile od zjawisk fizyczno-chemicznych przeskakujemy wprost do socjologii, nie zwracając uwagi na stojące między nimi po drodze biologję i psychologję.

Między naukami o naturze martwej a nauką o naturze żywej, biologją, stoi cały szereg zjawisk, które obejmujemy ogólnem mianem życia. Każda istota żywa czuje, doznaje bólu i przyjemności, cierpi i umiera, a zadanie biologji nie kończy się zbadaniem wszelkich zjawisk życia, zachodzących w organizmie żywym, lecz obejmuje jeszcze klasyfikację tych zjawisk w stosunku do cierpienia i śmierci — ocenę, które z tych procesów życiowych wystawiają istotę żywą na cierpienie, umniejszenie jej sił żywotnych i przyspieszenie śmierci.

Patologja jest jednym z najważniejszych działów biologji. Dopiero poza nią i na jej podstawie zaczyna się sztuka leczenia—weterynarja i medycyna. Jeden z najważniejszych działów patologji, bakterjologja, jest nauką ścisłą, częścią zoologji, a jednocześnie częścią składową patologji ogólnej—zwierzęcej i ludzkiej.

W biologji zatem spotykamy się już z oceną zjawisk pod względem cierpienia i śmierci, a względ ten, zupełnie obcy naukom o przyrodzie nieorganicznej, w niczem nie narusza stanowiska biologji, jako nauki.

W patologji są dziś jeszcze zjawiska niewyjaśnione, może ona popełnia błędy przy rozróżnianiu zjawisk normalnych od zjawisk anormalnych, pożytecznych od szkodliwych, wywołujących śmierć i skracających życie; niedokładności i braki te nie mogą jednak naruszyć zasadniczej pod-

stawy, zmienić jej zadania—oceny zjawisk, zachodzących w żywym organizmie pod względem zdrowia i choroby, wyjaśnienia, czy dane zjawisko sprawia organizmowi cierpienia, przedłuża bądź skraca jego życie. Takie samo zadanie stoi i przed socjologją. Narody, państwa, społeczeństwa żyją, cierpią i giną. Historia jest tego świadectwem, i niewątpliwie zadaniem socjologii jest, badając te zjawiska, wykryć ich przyczyny i wyprowadzić stąd wnioski ogólne, sformułować je w prawa, które jednocześnie wykazać powinny: o ile rozumne kierownictwo spraw społecznych na przyczyny takiego lub innego biegu ewolucji społeczeństw wpłynąć może? Rzeczą polityki i polityków jest zastosowanie tych wniosków i praw do danego szczególnego wypadku.

Historja przechowała świadectwa upadku całych narodów, całych cywilizacji, wojen międzynarodowych i domowych, rewolucji, zamieszek i rzezi, które noszą na sobie wyraźne cechy zaburzeń organizmu społecznego, objawów patologicznych. Zadaniem socjologii jest wykazać ich przyczyny i wszystkie zjawiska, związane z niemi w szereg przyczynowy, uznać za patologiczne, zgrupować je, rozklasyfikować i zbadać warunki ich rozwoju. Ocena ich wpływu na losy narodów, państw i społeczeństw jest jej bezspornem zadaniem, od którego usuwać się nie może.

Historja może takie zadanie wykonać tylko w zakresie jednego danego organizmu społecznego. Porównanie jednak wszelkich wypadków, rozróżnienie przyczyn głównych i przyczyn ubocznych, rozróżnienie zjawisk zasadniczych i towarzyszących im objawów powierzchownych jest zadaniem socjologii. Patologja społeczna — że użyjemy tego terminu w braku właściwszego—jest bez wątpienia częścią socjologii, tak jak patologja roślinna, zwierzęca i ludzka jest bezsporną częścią biologji.

Nauką najbliższą socjologii jest bezsprzecznie psychologja, szczególnie psychologja uczuć. Obie te nauki graniczą z sobą, a nawet mają teren sporny, co do którego może zachodzić wątpliwość, czy należy do socjologii, czy do psychologji. Jest to dziedzina badań psychologji zbiorowej: psychologji tłumu, grup ludzkich i narodów.

Patologja uczuć jest już nauką uznaną. W klasycznem dziele Th. Ribota „Psychologja uczuć“ gra ona poważną rolę,

i nikt tej pracy nie odmawia ściśle naukowego charakteru. Ribot bada patologję strachu, gniewu, uczuć moralnych i intelektualnych, a dwa ostatnie rozdziały dzieła traktują o charakterach patologicznych i zwyrodnieniu. Wyrażenia: zaraza moralna, epidemie moralne przyjęły się zupełnie, i jeśli zupełnie jest usprawiedliwione istnienie patologji psychologicznej, to i patologja socjologiczna istnieć powinna.

Ta właśnie patologja społeczna nie jest niczem innym, jak podstawą i źródłem moralności, która jest uważana za niejasną, zmienną i niepewną raz dlatego, że dotychczas słabo była z patologją socjalną związana, a powtóre dlatego, że sama ta patologja ledwie się rodzi, jest jeszcze *in statu nascendi*.

To, co nazywamy grzechem, złem moralnym, przestępstwem, nie dlatego jest grzechem, złem i przestępstwem, że je za takie uznały religja, obyczaje i prawa, lecz na odwrót—i religja i obyczaje i prawa dlatego je nazwały grzechem, złem i przestępstwem, że były to fakty, zjawiska, sprawiające społeczeństwu cierpienia i skracające ich istnienie.

Wielcy założyciele religji i wielcy prawodawcy dlatego właśnie byli wielkimi, że jasno widzieli, co przynosi społeczne krzywdy i co skracą żywot społeczeństw, a z drugiej strony — stada ludzkie, hordy, plemiona i narody, które nie wytworzyły dla siebie najprostszych zasad moralności, szacunku dla życia i mienia członków hordy, plemienia czy narodu—upadały i ginęły. Najprostsze społeczeństwo bez najprostszych zasad moralności, słusności i sprawiedliwości wręcz istnieć nie może—rozprzega się i ginie. Jak człowiek nieoświecony nie wie o tem, że żyje stale w atmosferze, która go zewsząd otacza, tak samo narody cywilizowane często nie czują, że bez moralności istnienie ich byłoby wprost niemożliwe. Gdybyśmy wszyscy zawsze tylko kradli, nie byłoby sędziów i przestępców, przestalibyśmy pracować i ginęlibyśmy z głodu.

Socjologja więc ma prawo i obowiązek oceniania zjawisk społecznych ze stanowiska cierpień i śmierci społeczeństw, ma prawo i obowiązek klasyfikacji zjawisk społecznych na normalne i anormalne, na zdrowe i chorobliwe, tamte jako konieczne dla istnienia społeczeństwa, te jako szkodliwe, t. j. przyspieszające jego rozkład.

Próby takiej oceny są oddawna przez naukę dokonywane. Wyjaśnić przyczynę upadku Rzymu usiłował już św. Augustyn w księdze „O królestwie Bożem“ (*De Civitate Dei*). Tę samą kwestję obrabiał Montesquieu i wielu innych. Kto z historyków i socjologów polskich nie zajmował się kwestją przyczyn rozbioru Polski? A wszystko to są badania socjologiczne, bo do należytego ich rozwiązania potrzeba porównać historję Rzymu bądź Polski z historją innych współczesnych i niewspółczesnych narodów i na zasadach indukcji wskazać, co z wypadków poprzedzających te katastrofy było przyczyną istotną, a co objawem ubocznym, co było koniecznym czynnikiem geograficznych warunków, a co bezpośrednim skutkiem rozwoju społeczeństw sąsiednich; co było w tych przyczynach nieuchronne, a co zmienne (*modifiable*).

Jak zawile są te kwestje, mamy najlepszy dowód na próbach wyjaśnienia przyczyn upadku Rzymu. Symmachus widział jego przyczynę w odstąpieniu od religji przodków; św. Augustyn, przeciwnie, widział ją w pogaństwie; Plinusz Starszy w latifundjach, Montesquieu w upadku męstwa (*virtus*), Conrad w wycięciu lasów, Görres w wolnym handlu ze Wschodem, Liebig w wyczerpaniu z gruntów kwasu fosforowego i potażu.

Przyczyny upadku państwa polskiego nie o wiele lepiej są wyjaśnione, mimo obfitości źródeł i o wiele łatwiejszych warunków zebrania materiału.

W badaniu przyczyn katastrof historycznych i upadku narodów socjologja musi posługiwać się patologją społeczną, a z badań tych musi się wyłonić cały szereg wskazówek, pozwalających klasyfikować zjawiska społeczne na normalne i anormalne, pożyteczne i szkodliwe, zdrowe i chorobliwe.

Na tej zaś podstawie powstanie nauka moralności społecznej, niewątpliwie zgodna z nauką moralności chrześcijańskiej; oceni ona ostatecznie, czy zasada walki o byt i zasada egoizmu mogą być podstawą stosunków międzynarodowych, czy też w tej sferze konieczne jest ustanowienie zasady innej, tej mianowicie, którą się rządzi ludzkość wewnątrz społeczeństw — zasady szacunku dla mienia i życia wszystkich członków społeczeństwa, i która streszcza się w prośbie: „Przyjdź królestwo Twoje“?

Historja starożytna jak i historja nowożytna jest obrazem stale rozszerzających się form uspołecznienia i coraz silniejszej międzynarodowej ekonomicznej solidarności. Świat cały cywilizowany—nie dziś, to za lat 100, a może i więcej—zrozumieć musi, że jedynym środkiem zapobieżenia katastrofom dziejowym jest połączenie się narodów cywilizowanych w jedną federację, w jedno społeczeństwo, które za zasadniczą podstawę swego bytu uzna szacunek dla istnienia, dla życia i mienia narodów.

Dopiero wtedy zdobędzie się ona na bezstronną ocenę najnowszej historji Europy — na ocenę militarizmu i biurokratyzmu XIX w., na sąd: czy oba te zjawiska socjalne należały do zdrowych, czy chorobliwych zjawisk socjalnych?

Socjologja nie waha się dziś potępić starożytne niewolnictwo, średniowieczne poddaństwo, merkantylny system kolonialny i wytępienie plemion Ameryki Północnej; ocenia więc bez ujmy dla swego naukowego stanowiska zjawiska socjalne, i nikt się temu nie dziwi. Musi też wydać sąd ostateczny o faktach i zjawiskach, wśród których dziś żyjemy; oczekuje ona dopiero na koniec trwającej jeszcze epoki, zwanej historją nowożytną, która zaczyna się od podboju świata klasycznego przez plemiona germańskie i dotychczas nie doszła do epilogu.

Europa stoi dziś na rozdrożu i ma do wyboru: albo prowadzić dalej walki międzynarodowe aż do zupełnego wyczerpania sił, aby stać się łatwym łupem nieznanego zdobywcy, albo, założywszy wędzidło na narodowe egoizmy, ograniczywszy dogmat „suwerenności narodowej“, stworzyć wyższą formę międzynarodowego uspołecznienia, zapewnić pokój trwały, dający możność każdemu narodowi pracować nad dalszym rozwojem cywilizacji.

Nim ten wyrok ostateczny zapadnie, wolno nam tymczasem sądzić, że popieranie dążenia do reformy stosunków międzynarodowych i rozciągnięcia na nie przepisów elementarnej moralności, uznania walki o byt za zasadę świata zwierzęcego, od której świat ludzki ciągle się oddalał i coraz więcej oddalać się będzie—jest najbliższem zadaniem socjologii.

IX.

Wyżej wyłożone zadanie jest najważniejszym, ale nie jedynym zadaniem socjologii. Wiek XIX przekazał swemu następcy szereg kwestji społecznych nierozwiązanych, a domagających się gwałtownie rozwiązania; dość jest wymienić tutaj dwie z nich: kwestję robotniczą i kwestję kobiecą. Rozwiązanie ich może nastąpić tylko na podstawie badań naukowych, na podstawie wyników socjologii.

Wszystko to po uspokojeniu się Europy musi pobudzić świat naukowy do zajęcia się badaniami socjologicznymi na gruncie historycznym, badaniem kwestji, postawionych przez życie na porządku dziennym.

Należy jednak z góry wskazać trudności, stojące na tej drodze. Złożoność zjawisk społecznych, zawilość praw nimi rządzących jest tak wielka, że umysł jednostki nie może ogarnąć całości tej nauki, a życie jednego człowieka jest za krótkie, aby objąć cały materiał, już dziś przez socjologję nagromadzony. Stąd dążność do zakładania instytucji specjalnych, Towarzystw Socjologicznych, mających na celu gromadzenie materiałów, wspólne ich obrabianie, wzajemną kontrolę prac i doprowadzenie do harmonji wyników badań, osiągniętych w różnych gałęziach nauk społecznych i w różnych kwestjach.

W pracy tej naród nasz już dziś bierze udział. Zmarli Gumplowicz i bar. Kelles-Krauz są w świecie naukowym całej Europy znani. Prace te jednak wzmocnić należy, a w tym celu najlepszym środkiem jest założenie w Warszawie Towarzystwa Socjologiczno-historycznego, albo otwarcie odpowiedniego oddziału przy Warszawskiem Towarzystwie Naukowym. Sama nazwa wskazywałaby zasadniczy kierunek prac tego Towarzystwa czy oddziału.

Trzy są przyczyny, dla których prace polskiego Towarzystwa Socjologiczno-historycznego powinnyby przynieść wybitne rezultaty.

Pierwsza jest ta, że jak język nasz posiada termin „społeczeństwo“, który ściśle na żaden z języków europejskich przetłumaczyć się nie da, tak i w pojęciach naszych pojęcie społeczeństwa oddziela się od pojęcia państwa, a nawet ma nad nim hierarchiczną przewagę.

Po wtóre — każdy polak jest z urodzenia socjologiem. Jeśli nie jest obojętny na losy swego narodu, to od chwili dojścia do rozumu musi się zastanawiać nad przyczynami jego politycznego upadku — i nieświadomie oddaje się badaniom socjologicznym.

Po trzecie — polak nie waha się nazwać faktu trzech rozbiorów Polski zbrodnią polityczną i nie może zrzec się rozważania ze stanowiska sprawiedliwości i etyki wszystkich praw i rozporządzeń, wydanych w granicach trzech zaborów przeciw polakom.

W tem wprowadzeniu pojęć moralnych w zakres socjologii, a tem samem i polityki, leży właśnie najważniejszy i najkonieczniejszy krok dalszego rozwoju socjologii.

Z drugiej strony — żaden naród nie potrzebuje tak gwałtownie rozpowszechnienia wśród swoich warstw inteligentnych zasad socjologii, jak naród polski. Pozbawiony od długiego szeregu lat życia politycznego, czerpie on swe polityczne instynkty i przekonania z dorywczych dziennikarskich artykułów i politycznej, przeważnie broszurowej polemiki. Żaden naród nie ma tyle partji i partyjek, a raczej tyle politycznych koterji i kapliczek, jak my; żaden nie staje się tak łatwo ofiarą frazesów i donośnego głosu, jak my; żaden nie podlega tak często zmianom programów i orientacji, jak my. A jakkolwiek duża część tej anarchji płynie z szybkiej i nieprzewidzianej zmiany warunków zewnętrznych, wśród których żyć musimy, to jednak duża część złego ma przyczynę w płynności naszych przekonań politycznych, w braku skryształizowanych pojęć i przekonań w najważniejszych kwestjach społecznych.

Najlepszym, a może nawet jedynym środkiem na tę anarchję są badania socjologiczne. Uczą one rozbierać każdą kwestję społeczną wszechstronnie i nie ze stanowiska pewnej partji, stanu, czy pewnej koterji politycznej, lecz ze stanowiska interesów całego społeczeństwa, i co więcej — nietylko z uwagi na jej interesa bieżące, lecz i z uwzględnieniem interesów pokoleń przyszłych.

Ta pedagogiczna strona socjologii ma dla naszej przyszłości ogromne znaczenie.

Grudzień — styczeń 1916/17 r.

KSIĘGARNIA E. WENDE i Ska

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9

poleca poprzednio wydane prace

Stanisława Piotrowskiego:

	M. r.
Bezrobocie powszechne. Studium	— 50
„Dla lepszej przyszłości“. Kilka uwag w sprawie robotniczej	— 75
Dyktatura proletariatu	— 15
K. Marxa teoria wartości. Studium ekonomiczne . . .	1 25
Niemcy o Niemczech	— 75
Podatek czy monopol? Stanowisko producenta cukru w systemie opodatkowania	— 75
Praca i Zarobki. Fakty i wnioski	— 75
Przesilenie cukrownicze w Niemczech	1 25
Strajk mularski i wartość pracy	— 15
Syndykaty przemysłowe. Studium ekonomiczne . . .	1 50
Technika i Polityka. Studium	— 40
Wspólna wartość ziemiska w gminie wielkorosyjskiej. Studium ekonomiczno-społeczne	5 —
Uwłaszczenie robotników. Studium ekonomiczne . . .	— 15
Wywłaszczenie przedsiębiorcy	— 15

J. K. KOCHANOWSKI.

POSTĘP LUDZKOŚCI

jako wyraz praw psychicznych rozwoju.

300 s. Mk. 9 —

„Bogactwo wytłaniających się z książki tematów jest tak wielkie, że na każdy z nich można i należałoby napisać odrębne studium... Tu możemy tylko zaznaczyć, że w piśmiennictwie naszym naukowem zjawia się praca o niewątpliwych następstwach i wpływach na sposób myślenia szerszych kół współczesnej inteligencji polskiej, zapładniająca bowiem jej siła prowadzi do koniecznej rewizji wielu naszych pojęć, przekonań, szablonów uczucia i szablonów idei“.

Z. Dębicki („Kurjer Warszawski“).

TEGOŻ AUTORA:

Trzy odczyty o Polsce: I. Początki państwa polskiego. II. U progów drugiego Millenium. III. Dwie rocznice (Charakterystyka historyczno-psychologiczna Polski na tle dziejów rozwoju Europy)	Mk. 4.—
Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości	Mk. 3.50
Nad Renem i nad Wisłą. Antyteza dziejowa	Mk. 7.50